

(Prof. em. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie)

RECENZJA PRACY DOKTORSKIEJ

mgr Katarzyny Wesołowskiej-Waszkowskiej pt. „Ważne jak dźwięk”

W tym szczególnym przypadku muszę zacząć od kilku zdań określających stosunki społeczne i miejsce sztuki w naszym kraju. A jest ono marne. Lekceważenie sztuki i artystów (ewidentnych darmozjadów) jest niemal powszechne – ale zamienia się w nieodgadniony podziw, kiedy robi się o nich głośno poza granicami. Na co dzień muzyk to grajek, malarz to pacykarz, zaś aktor to oczywiście kuglarz.

Od lat głoszę pogląd, że źródłem wielu niepowodzeń w nauce i ogólnie rozumianej kulturze jest nadmierna, zbyt wąsko pojmowana specjalizacja. Zwążający się wąwóz nie prowadzi na Parnas, ale zakleszcza jak pułapka. Warto więc pamiętać, że Steve Jobs, ten od *Apple'a*, do końca życia powtarzał: źródłem moich sukcesów było skromne, ale rzetelne **wykształcenie plastyczne**. Kompozycja to umiejętność kojarzenia wszystkiego ze wszystkim! Wszyscy wiemy, że to nie innego jak sztuka kontroli całości. Każdy jej element musi być we właściwych relacjach z pozostałymi. Pracując w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów straszylem moich uczonych kolegów z Prezydium, że rozwój narzędzi cyfrowych pozwoli niebawem stworzyć program obiektywnie oceniający jakość kompozycji. Tego nie da się wykluczyć, ale pamiętajmy: kompozycja to tylko konstrukcja, na której wiesz się racje i emocje, a tych – chyba szczęśliwie – binarnie nie ugryziemy.

Mając na uwadze problemy z pierwszych zdań niniejszego opracowania, w Prezydium Rady Wyższego Szkolnictwa Artystycznego uznaliśmy, że jedną z dróg podniesienia społecznej rangi naszych profesji będzie włączenie ich w ogólny system oceny jakości, obowiązujący wówczas w nauce. Gałąź, na której siedzieliśmy, urzęnieliśmy skutecznie i oto od 14 marca 2003 roku zaczęła obowiązywać *ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki*. Jej główne założenia funkcjonują do dziś, mimo że każdy kolejny minister właściwy ds. szkolnictwa wyższego „zaznaczał w niej swoją obecność”. Powstała wówczas Sekcja VII przyjęła wszystkie obowiązki RWSA, ale już z rygorami ww. ustawy.

I tak oto dochodzimy do meritum: oceniana praca doktorska Pani mgr Katarzyny Wesołowskiej-Waszkowskiej znacznie wykracza poza normy i zwyczaje przyjęte wśród aktorów, plastyków i muzyków. Łączy dziedziny i dyscypliny – z czego bardzo jestem rad, bo czegoś takiego oczekiwałem, kończąc pracę w RWSA. Naukowcy mają kompleksy wobec artystów i odwrotnie. A przecież wszyscy jedziemy na jednym wózku; wystarczy upowszechnić definicję kultury jako jedności nauki, technologii i sztuki, no może jeszcze dobrych obyczajów. Ale do tego musimy nawzajem się poznawać, z szacunkiem odnosić się

do pracy, której wprawdzie nawet nie rozumiemy. Wiele też zawartych w tekście ROZPRAWY DOKTORSKIEJ można i warto rozwijać, ale nie taka jest jej rola na obecnym etapie. Autorka jest prawdziwą pasjonatką lutnictwa, dotarła do właściwych ludzi i odpowiednich materiałów źródłowych. Tutaj warto zauważyć, że w zgrzebnym czasie „słusznego minionego ustroju” więcej wagi (i środków) przykładano nawet dla tak przecież wąskiej specjalizacji jak budowa instrumentów strunowych (publikacje z lat 1953, 1957 i późniejsze).

ROZPRAWA DOKTORSKA

Imponująca praca zatytułowana „Ważne jak dźwięk” zawarta jest na 125 stronach (+ 4 str. streszczenia po polsku i angielsku), w tym 73 strony zwartego tekstu (ang. *thesis*), imponująca Bibliografia (38 pozycji) zawierająca wszystkie najistotniejsze nazwiska i tytuły dotyczące nie tylko podjętego problemu, ale najszerzej pojętej kultury. Oby takich więcej! Materiał ilustrujący właściwe dzieło artystyczne i załączona płyta uzupełniają całość. Ale wróćmy do owej Rozprawy. Autorka, powołując się na szereg oczywistych autorytetów (Tatarkiewicz, Rzepińska, Kant, Hegel, Heidegger, Menuhin etc.) nie popisuje się znajomością lektur i opinii, ale na ich bazie tworzy własne tezy, które twórczo rozwija. Zawsze pogranicza były najżyźniejsze, zaś sukcesy wynikały ze znajomości i akceptacji właściwych walorów. Dotyczy to każdej z dziedzin życia – wspomniany Steve Jobs był adaptowanym w przez Amerykanów synem Syryjczyka... (endogamia; Polska dla Polaków; degeneracja).

Lektura Rozprawy wymaga uwagi i choć tekst napisany jest potocznie, każe przypominać sobie odległe kwalifikacje muzyczne (niżej podpisany: banjo w zespole dixielandowym). Już na 5 stronie Autorka pisze o „pokrewieństwie różnych dyscyplin artystycznych”, oraz że „Rytm muzyczny, własne tętno w ciele dawało (Jej) impuls do malowania i rysowania”. Oto symptom jedności nauki i sztuki. Rytm to wyraz życia, ale fizycznie mierzalny, więc niejako obiektywny. Powszechny w każdej dziedzinie nauki i sztuki. Wprawdzie uważa się, że prawdy naukowe wyróżniają się tym, że są podważalne, podczas gdy wartości artystyczne obiektywizują się po dwustu latach (Vermeer van Delft) – ale nadal jedziemy na jednym wózku! Obyśmy chcieli z tego korzystać. Niemal każda strona tekstu przynosi imponującą wiedzę i świadectwo uczuć, bo Autorka nie tylko rozumie lutnictwo, ale je autentycznie kocha. Tak wyglądają prawdziwe pasje. Jej fascynacja to wiedza i miłość. Czego więcej oczekiwać w sztuce...

Odruchowa reakcja na hasło „skrzypce” to Antonio Stradivari i niewiele więcej. Ale wśród mistrzów/majstrów (bo to jednak artystyczne rzemiosło) jest wybitnych nazwisk mnóstwo, są wśród nich Polacy i Polacy adoptowani. Wszystkich ich zna i odpowiednio ceni Pani mgr Katarzyna Wesołowska-Waszkowska. Warto więc Jej pracę upowszechnić nie tylko jako wzór w szkolnictwie plastycznym, ale też wśród muzyków, rzeźbiarzy (ręczne rzemiosło u podnóża Tatr, we włoskich Dolomitach etc.). Autorka imponująco orientuje się nie tylko w lutnictwie, ale też w najogólniej pojętym wykonawstwie. Jako były elektronik przyrównuje technologię do lutnictwa, zaś informatykę do wykonawstwa – ale Paganini mógł sięgać boskich sfer mając w lewej dłoni odpowiedni gryf, a w prawej odpowiedni smyk. Pośrodku zaś pudło rezonansowe z duszą i tym kołeczkiem między górą a dołem skrzypiec, ani za dużym, ani za małym, posadzonym tam, gdzie trzeba. Z wyczuciem. A do tego trzeba być artystą, jak Stradivari. Pani Katarzyna wie wszystko o świerkach na szczytach gór, o jaworowym drewnie na spody skrzypiec, o sezonowaniu właściwego materiału, o związanej z

tym akustyce i chce przypominać, że to wciąż tylko rzemiosło – ale niemiecki *Meister* to jednak po naszymu mistrz! Wynotowałem sobie kilkanaście stron z tekstu i wciąż nie wiem, które konstatacje są ważniejsze. Najlepiej polecić lekturę całości. Jest wystarczająco spójna i miejscami frapująca jak najlepsza literatura. Przede wszystkim zaś – zapowiada ciąg dalszy. Wiele myśli i uwag ledwie zaznaczono, by – być może – wrócić do nich w przyszłości. Dawno nie miałem do czynienia z tak intrygującym tekstem. Może to tylko urzeczenie prawdziwą znajomością przedmiotu, gdy czuje się ogromną pracę, ale także serdeczny trud zwany prawdziwą pasją. Mam wrażenie, że tak samo zabierała się do „Ksiąg Jakubowych” Olga Tokarczuk. Oczywiście, uwzględniając proporcje, wiek, doświadczenie i pozycję w środowisku twórczym. Spodziewam się jeszcze wiele dobrego spod tego pióra i serca, bo emocjonalne zaangażowanie jest tu oczywiste.

Pozwolę sobie na istotny cytat ze strony 29: „Szczególnie dobrym przykładem jest *Harmonie Universelle* Marsenne’a. Autor był matematykiem, muzykiem, bliskim przyjacielem Karte-zjusza, a w jego traktacie muzyka, nauki przyrodnicze i matematyka, potraktowane są wspólnie pod względem treści i formy”. To właśnie takie myślenie zaprowadziło mnie do poglądu, że dobrze skomponowany obraz (poemat, utwór muzyczny) jest dziwnie podobny do równania matematycznego! Chodzi oczywiście o kompozycję, ale bez niej wszystko się wali, żadne atrakcje nie znajdą punktów oparcia.

Pani Katarzyna Wesołowska-Waszkowska ma jeszcze tę zaletę, że wśród uznanych na całym świecie potrafi znaleźć właściwe miejsce ludziom może równie znakomitym, choć mniej znanym. Prof. Andrzej Łapa z Akademii Muzycznej w Poznaniu staje w równym szeregu z zakopiańskim lutnikiem Jackiem Krupą, Janem Bobakiem i Michałem Różakiem. To dobrze, bo przecież wartości artystyczne obiektywizują się po dwustu latach. Poczekajmy więc.

Polecając tę pracę do rozpowszechnienia w uczelniach muzycznych, plastycznych i nie tylko, oczekiwałbym drobnego uzupełnienia o doświadczenia ze skrzypcami w jazzie (Django Reinhardt), albo skrzypcami elektrycznymi (Michał Urbaniak). Można się na nie boczyć, ale faktów się nie zmienia. One są dla niektórych bardzo istotne. Jeśli to tylko eksperyment, to życie pokaże, czy był ważny. Albo nie.

Jeśli przyjąć, że skrzynia rezonansowa jest odpowiednikiem echa spod lasu czy z jaskini, to warto drumłę uznać za praprzodka instrumentów strunowych. Jeszcze w 1977 roku miałem okazję słuchać jej „w ustach” mongolskich koczowników. Modulacja barwy jednego dźwięku była odpowiednikiem artykulacji, do jakiej przywykliśmy w naszej kulturze, ale fascynująca wcale nie mniej.

TWÓRCZOŚĆ PLASTYCZNA

Kiedyśmy „twórczo” likwidowali Radę Wyższego Szkolnictwa Artystycznego, w naszym zamierzeniu podstawą oceny przyszłych doktoratów i habilitacji miała być w pierwszym rzędzie wysokiej jakości twórczość artystyczna. Część opisowa miała stanowić rodzaj suplementu, dowodu na kwalifikacje intelektualne i zawodowe. Życie zawsze jest bogatsze niż prawnicza wyobraźnia, szczególnie ta „nabyta w drodze osmozy”. I oto mamy często do czynienia z przypadkami oczywistej dużej wiedzy, której towarzyszy rodzaj ilustracji. Nie chcę deprecjonować przedstawionej kolekcji, immanentnie związanej z tematem Rozprawy, ale zbyt często poddawani ocenie kandydaci kładą wielki nacisk na część pisemną – kiedy

przecież głównym źródłem kompetencji jest praca artystyczna. Część opisowa miała dowodzić ich umiejętności werbalnej zdolności do przekazywania treści niewiarygodnie trudnych, często nie do wyrażenia słowami.

Autorka przedstawiła kolekcję zatytułowaną *VIDE VIOLINO* składającą się z 21 obrazów o formacie 100 x 100 cm (uważa się, że format kwadratu wybierają ludzie zrównoważeni). Towarzyszą im dwa obrazy o wymiarach 140 x 170 cm (wszystkie to akryle i collages), 45 rysunków w formacie A4 (ołówki, cienkopis, pióro/papier) i do tego pionowa rzeźba: drewniana rama z naciągniętą metalową struną i zawieszonymi na niej ruchomymi kołkami, które służą do strojenia instrumentu. Ten rodzaj konstrukcji pozwala odbiorcy (oby: nabywcy) kształtować kompozycję, jak to niejednokrotnie czyniono, dzieląc z nim autorstwo. Jedna z definicji postmodernizmu właśnie tak nobilituje odbiorcę dzieła i dobrze służy procesowi zasypywania rowów wąskiej specjalizacji. Wszystkie te prace powstały w 2019 roku.

Większość kolekcji zawiera się w wąskiej gamie szarości i czerni (*pianissimo*), rzadko posilkując się brązowożółtą lub żółtą dominantą. Prace są doskonale zrównoważone kompozycyjnie (chciałoby się powiedzieć: *zorkiestrowane*). Wielokrotnie powtarza się motyw kształtu instrumentu, bądź jego elementów – to taki rodzaj hymnu na cześć skrzypiec. Choć w wielu, szczególnie młodych męskich umysłach, ta forma kojarzy się jednoznacznie, to dopiero Autorka uświadamia profanom, że talia skrzypiec ułatwia prowadzenie smyka po obydwu skrajnych strunach! To samo dotyczy altówki, wiolonczeli i kontrbasu. Będąc mocno przywiązany do poglądu Mircea Eliadego, że prawdziwe dzieło sztuki powinno zawierać element tajemnicy, szczególnie cenię sobie obrazy niejednoznaczne, jak te zapisane jako ilustracja 5, 10 i 15. Liczne „efy”, splecione struny, odbijany jak stempel kształt instrumentu nieco zbyt oczywiście ujawniają obiekt kultu. Ale to moja subiektywna opinia, a każdy ma prawo do własnej. 45 rysunków to kolejna seria ściszonych impresji, nie tyle muzycznych, co instrumentalnych. Taką kolekcję winna mieć każda uczelnia muzyczna. Przypomina ona, że nie ma ekspresji muzycznej bez dobrego instrumentu, a rzemiosło muzyczne jest najściślej zależne od rzemiosła twórcy instrumentu – z wyjątkiem ludzkiego głosu, bo ten można kształtować. Wysoko cenię przedstawiony materiał ilustracyjny, choć marzy mi się powrót do dawnej oceny oryginalnych dzieł. Najlepsza reprodukcja nie zastąpi bezpośredniego kontaktu i chęć wierzyć, że przy kolejnych zmianach ustawy powróci się do sprawdzonej praktyki. Wyobrażam też sobie, że Autorka w następnych latach nie ustanie w swej pasji i rozwinie cykl jeszcze bardziej interesująco, bo przecież miłość nie ma granic. Szczerze Jej tego życzę.

Istnieje grupa osób o bogatszej zmysłowości niż przeciętna. Synestezja to korelacja między obrazem i dźwiękiem, pozwala „słyszeć” kolory bądź „widzieć” muzykę. Tak się składa, że ostatnio miałem szczęście oceniać kilka postępowań dotyczących pogranicza sztuk. I tak doktorantka fizyki z Uniwersytetu Warszawskiego została śpiewaczką w Filharmonii Narodowej. Na muzycznej emeryturze podjęła studia w ASP, a dziś jest po doktoracie w zakre-sie sztuk plastycznych. Inna osoba (znowu dama), po dyplomie z malarstwa w ASP i plastycz-nym doktoracie, pracując w macierzystej Uczelni ściśle współpracuje z kompozytorami z warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego, nazywając to dialogiem obrazu i dźwięku. W odległej przeszłości, jakieś pół wieku temu Okręg

Warszawski Związek Polskich Artystów Plastyków (stowarzyszenie relatywnie niezależne politycznie) niemal rokrocznie organizowało wystawy i konkursy inspirowane muzycznie, nie tylko przy okazji Konkursów Chopinowskich czy Moniuszkowskich. Widać, wciąż istnieje taka potrzeba, by zasypywać rowy między dyscyplinami, dziedzinami – między ludźmi. Gdybyśmy mieli na to więcej czasu...

Pani Katarzynie Wesołowskiej-Waszkowskiej życzę synestezji i nieustającej pasji, abyśmy mogli kiedyś „słyszeć” Starszego Lucasa Cranacha, albo „widzieć” Jana Sebastiana Bacha. Vermeera i Picassa też.

Rzeźbiarze z gdańskiej ASP, korzystając z usług tamtejszej Akademii Medycznej w zakresie kształcenia anatomii, przed laty zrewanżowali się im, budując kościec Pegaza! (nie Pegasus). To też forma zasypywania rowów. Każda dobra, jeśli uświadamia, że człowiek to jedność.

KONKLUZJA

Mimo braku jakichkolwiek informacji dotyczących Kandydatki i Jej kariery zawodowej (tego wymaga jakoby fałszywie interpretowane RODO), na podstawie przedstawionego materiału uznaję, że Pani mgr Katarzyna Wesołowska-Waszkowska w pełni zasługuje na przyznanie stopnia doktora w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuk plastycznych i konserwacji dzieł sztuki. Jednocześnie uważam, że Jej praca znacznie przekracza przyjęte normy jakości i zasługuje na szczególne uznanie oraz rozpowszechnienie w szeroko pojętych środowiskach twórczych, w tym także naukowych. Wierzę, że dałem temu odpowiedni wyraz.